

Edytorstwo w dobie komputeryzacji – rozmowa z redaktorką Laurą Jasińską



Laura Jasińska, absolwentka filologii polskiej specjalności edytorskiej na Wydziale Filologicznym UG, edytorka w wydawnictwie słowo/obraz terytoria.

Rafał Skowroński: Jak to się stało, że znalazłaś się w zespole redakcyjnym wydawnictwa słowo/obraz terytoria?

Laura Jasińska: Na studiach pomagałam w wydziałowej Pracowni Schulzowskiej, którą prowadzi profesor Stanisław Rosiek, współzałożyciel wydawnictwa słowo/obraz terytoria. Bliższą współpracę nawiązaliśmy po egzaminie ze specjalności edytorskiej, kiedy profesor dowiedział się, że znam kilka języków i wtedy zaprosił mnie do współpracy w wydawnictwie.

R.S.: Co robiłaś w Pracowni Schulzowskiej?

L.J.: Na mnie w zasadzie spadały mniejsze obowiązki, typu przepisywanie listów, rękopisów. Nic bardzo wymagającego.

R.S.: Jak wyglądało później twoje pierwsze zadanie w słowo/obraz terytoria?

L.J.: Profesor Rosiek bardzo chciał zebrać wszystkie dzieła, w których wspominano o maskach pośmiertnych bądź, które całe były poświęcone maskom pośmiertnym. Były one w różnych językach, to był najczęściej francuski, niemiecki i angielski. Czytałam to wszystko, najważniejsze informacje odnotowywałam, tłumaczyłam i porządkowałam. Potem wspólnie z profesorem stworzyliśmy system, w którym wszystko zapisywaliśmy w taki sposób, żeby całość była skatalogowana. I to, z tego co pamiętam, było ponad trzysta pozycji.

R.S.: Czyli się teraz dokładnie zajmujesz w wydawnictwie?

L.J.: Teraz głównie pozyskuję ilustracje. Dzięki temu, że znam obce języki, łatwiej jest mi się komunikować z ludźmi za granicą i już po jakimś czasie pozyskiwania fotografii i ilustracji mam w tym wprawę i znam wiele osób z muzeów na świecie.

R.S.: Czyli to jest działanie międzynarodowe?

L.J.: Tak. To są głównie międzynarodowe instytucje, z którymi muszę się komunikować, dlatego znajomość języków bardzo ułatwia sprawę, bo rozmawiam i po francusku, i po niemiecku, i po angielsku. Nieczęsto zdarza się, żeby jakaś instytucja miała swoją siedzibę w Polsce.

R.S.: Zdobywasz ilustracje, dogadujesz się z tymi osobami i później przekazujesz wydawnictwu i nie zajmujesz się dalej podpisami ilustracji i projektem?

L.J.: Bywa i tak, że zajmuję się też tym, dodatkowo czasami pomagam przy kolacjonowaniu. Mamy zgrany zespół redakcyjny i dziewczyny w razie jakichkolwiek spraw, które wymagają pilnego wykonania, zwracają się do mnie, a ja wykonuję te zadania.

R.S.: Masz w takim razie takie zadania, które lubisz i takie, których nie lubisz?

L.J.: Na pewno trudne jest wykonywanie indeksów do książek, ponieważ to jest mozolna praca. Musisz być bardzo uważny i zwracać uwagę na wszystko, na każdy szczegół i mieć świadomość tego, że nie wolno popełnić pomyłki, żeby ten indeks był kompletny. Przy krótkich książkach jest to prostsze, a przy dłuższych trzeba się napracować, bo wiadomo, pojawia się bardzo dużo nazwisk.

R.S.: Teraz mówiłaś tylko indeksach imiennych?

L.J.: Tak, ale pojawiają się różne indeksy. To też jest w gestii autora, jakie indeksy chce mieć w książce. Jeżeli są indeksy typu miejsc, to jeszcze nie jest takie trudne, ale bywają indeksy wymagające dokładnego wczytania się w książkę, na przykład indeksy pojęć. Trzeba się wtedy napracować.

R.S.: A z tych zajęć ciekawych?

L.J.: Z zajęć ciekawych – bardzo lubię kontakt z instytucjami, pozyskiwanie ilustracji i fotografii, jest to rozwijające. Trenuję cały czas języki i mam kontakt z osobami z muzeów, z którymi pewnie w innej pracy nie miałabym okazji się poznać.

R.S.: Czy myślałaś jeszcze przed studiami o pracy edytorskiej, że chciałabyś ją wykonywać, że tak właśnie mogłaby wyglądać? Czy też przysłaś na studia i dopiero odkryłaś tę specjalizację?

L.J.: Myślałam o tej pracy już od gimnazjum, kiedy zaczęła się we mnie kształtować myśl, że będzie trzeba zdobyć jakiś zawód, więc zaczęłam się zastanawiać nad tym, co mnie interesuje. I to zawsze był język polski. Na początku nie zwróciłam uwagi na to, że na filologii polskiej w Gdańsku jest specjalizacja edytorska, więc poszłam na filologię romańską. Potem na szczęście dowiedziałam się, że jest ta specjalizacja w ofercie i tak trafiłam po roku filologii romańskiej na filologię polską.



***Bardzo lubię kontakt z instytucjami, pozyskiwanie ilustracji i fotografii, jest to rozwijające.
Trenuję cały czas języki i mam kontakt z osobami z muzeów, z którymi pewnie w innej pracy
nie miałabym okazji się poznać.***

R.S.: Czyli w zasadzie przyszedłeś na studia dla specjalizacji?

L.J.: Tak, zdecydowanie.

R.S.: Byłeś na praktykach w Rebelu, firmie produkującej gry planszowe, później dopiero trafiłeś do wydawnictwa książkowego. Jak wspominasz te praktyki? Czy uważasz, że nauczyłeś się tam czegoś ciekawego?

L.J.: To było interesujące pod tym względem, że był to całkiem inny świat. Gry, to nie jest to, do czego jako edytorzy nawykliśmy. Co prawda ogrywanie gier, czyli testowanie, było całkiem zabawne i przyjemne.

R.S.: Ale wykonywałaś tam też obowiązki korektorskie w rodzaju sprawdzania czy kolacjonowania tekstów?

L.J.: Tak, zdecydowanie odczułam to. Tam używaliśmy innych narzędzi. Na przykład aplikacji *Proof*. Teraz w mojej pracy nie mam z tym programem styczności, a wiem, że to na pewno jest przydatne narzędzie. Jeżeli będziemy pracować w zawodzie, to na pewno znajomość *Proofa* może się przydać.

R.S.: Jesteśmy w tej grupie społecznej, która weszła od razu w świat skomputeryzowany i musimy spojrzeć na to z dystansu. Jak to oceniasz w słowo/obraz terytoria?

L.J.: W słowo/obraz widzę to dosyć wyraźnie, ponieważ mamy wielu redaktorów doświadczonych, którzy jednak wolą pracować na papierze. My, młodszy, jesteśmy właśnie przyzwyczajeni do tego, żeby kolacjonowanie czy cokolwiek innego robić w plikach na komputerze. Często zdarza się taka sytuacja, że dostajemy kartki, stos kartek, które musimy przejrzeć i wprowadzić poprawki redaktorów, potem korektorów też, bo niektórzy z nich również pracują na papierze. Więc to jest takie inne doświadczenie. Myślę że przyszłe pokolenia nie będą z tym tak zaznajomione.

R.S.: Czyli jest jakaś część pracowników, która chciałaby pracować cyfrowo?

L.J.: Młodszy redaktorzy robią wszystko cyfrowo i nie mają z tym problemu i starsi, szczerze mówiąc, też powoli się do tego przekonują.

R.S.: Jako filolodzy mamy siłą rzeczy dużo kontaktu z książkami, ale też wiem, że edytorzy mają szczególne odruchy po skończeniu kursu. Jak widzą cztery myślniki z rzędu przeniesień, to od razu wykrzywia się im twarz. Czy też tak masz jak czytasz i widzisz wiszące spójniki albo coś niepoprawnego typograficzne?

L.J.: Tak, niestety tak. I to rzeczywiście razi.

R.S.: Czy zwracasz uwagę jakie wydawnictwa dbają o to, a jakie nie?

L.J.: Z własnego podwórka mogę powiedzieć, że w słowo/obraz terytoria dbamy o to, chociaż zawsze zdarzają się jakieś błędy i nie ma takiej książki, która by ich nie miała. To jest całkiem normalne, chociaż często razi. Myślę, że czytelnika, który nie jest z wykształcenia filologiem, też może to razić, więc nas tym bardziej. Z wydawnictw, które dbają o jakość książek, podobają mi się na pewno książki Wydawnictwa Czarne, Karakter też robi dobre książki, Pauza ma bardzo ładne okładki.

R.S.: Czy gdańskie edytorstwo przygotowało cię zarówno do pracy analogowej, jak i do cyfrowej?

L.J.: Wydaje mi się, że studia przygotowały nas – a raczej nasza specjalność – do pracy analogowej i też do pracy cyfrowej, ponieważ przy pracy analogowej, szczególnie na początku drogi edytora czy aspirującego redaktora znaki korektorskie, których się uczyliśmy są bardzo pomocne i przy pracy z redaktorami trzeba je znać, nie ma innego wyjścia, bo inaczej nie uda się poprawnie skolacjonować tekstu albo zaznaczyć błędów. Jeżeli chodzi o pracę cyfrową, to mieliśmy zajęcia ze składu, które nas w jakimś stopniu przygotowały do pracy składacza. Praca z *Adobe InDesignem* jest bardzo ważna, znajomość tego programu jest często wymagana w wydawnictwach. Dużo wnosi to, że wiesz jakich narzędzi używać do pracy nad tekstem, do jego obróbki.

R.S.: Czyli oceniasz filologię polską i specjalizację edytorską na Uniwersytecie Gdańskim całkiem pozytywnie pod względem przygotowania do pracy?

L.J.: Tak, specjalizacja jest świetna. Wiadomo, że w praktyce uczysz się więcej i ta wiedza rozbija się i też praktyka może odbiegać czasami od tego, czego uczymy się na studiach, ale tak jest chyba na większości kierunków. Praktyka jest najważniejsza. Teoria jednak też jest ważna,

bo na filologii polskiej nie tylko jesteśmy na specjalności, ale też jesteśmy na tym ogólnym kierunku i zdobywamy wiedzę ogólną o świecie, o tym co się działo w Polsce i poza nią. I to też jest istotne, bo jednak przy pracy z książkami musisz mieć jakąś świadomość historyczną. Gdy ludzie zostają redaktorami to też potem muszą reagować na to, co się dzieje w książkach, muszą wiedzieć, czy coś jest zgodne z faktami historycznymi, czy nie.

R.S.: Możesz wymienić jeden powód, dla którego poleciłabyś filologię polską?

L.J.: Jeżeli ktoś chce dużo wiedzieć i łaknie tej wiedzy, to myślę, że to jest świetny kierunek dla takiej osoby. Te studia nie są trudne, tylko czasochłonne, przez to właśnie, że musimy bardzo dużo czytać. Nasze sesje polegają głównie na interpretowaniu tego, co przeczytaliśmy. Myślę, że te studia wymagają skupienia. Skupienia się na tym, żeby jakoś wejść w ten świat i żeby to nie były zmarnowane lata, bo wiadomo, że szkoda to tylko odbębnić. Dyplom jest ważny, ale jednak to, co zostaje w głowie jest ważniejsze. Można się prześliznąć przez każde studia i mieć szczęście, ale chyba nie na tym to polega.

R.S.: Rozumiem, że planujesz dalej zajmować się zawodowo edytorstwem i skupiasz się w pełni na tym?

L.J.: Tak. Mam nadzieję, że już zostanę w tym zawodzie i jakoś będę małymi kroczkami dążyła do poważniejszych zadań.

R.S.: Jeszcze ostatnie pytanie: czy edytorstwo to wciąż bardziej pasja, czy już raczej praca?

L.J.: Dla mnie to już bardziej praca, zarabiam na tym pieniądze. Oczywiście, radość z pracy nadal jest i też dobrze się bawię. Widzę, że to przynosi jakieś efekty i że wzbogacam się nie tylko w materialnej sferze, ale też w tej wewnętrznej. Rozwijam swój warsztat edytorski i swoją wiedzę – to jest bardzo ważne.

R.S.: Dziękuję bardzo i trzymam kciuki za plany.

L.J.: Dziękuję.